



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

KOBIETA i ŻYCIE

wydanie

42- 18. X. 64

Nr z dn:

Telewizja

Z DALEKA I Z BLISKA

Telewizja jest okienkiem na świat, które mamy ogromnie blisko, pod ręką, we własnym pokoju. Gdy chcemy — wyzieramy przez okienko; gdy nas nudzi przedstawiany przez telewizję świat, albo mamy go najzwyczajniej dosyć — zamykamy okienko i radujemy się rozkoszną ciszą.

Wydać mi się, że właśnie ta intymność telewizji, ta prywatność odbioru, jest cechą, o której się równie dużo mówi i pisze — jak mało na nią zwraca uwagi przy realizacji programu.

Dowodem — spektakle teatralne. „Biedermann i Podpalacz” na przykład, w inscenizacji teatralnej sprzed paru lat, którą warszawiacy chyba pamiętają z Teatru Współczesnego — był przedstawieniem znakomitym pod każdym względem. Równie znakomitym przedstawieniem był w TV. I tu ciekawe zjawisko: ci sami aktorzy, ten sam reżyser, ta sama — choć słusznie skrócona o epilog — sztuka, taki sam odbiór jej przez widzów, a przecież środki reżyserskie były zupełnie inne. Byliśmy nie na widowiu, a między aktorami; braliśmy udział w akcji, która była blisko, bliźutko nas.

Śmiem wątpić, czy zwykła transmisja z teatru dałaby tyle. Myślę, że — nie mówiąc już o czysto technicznych trudnościach odbioru wizji i głosu — transmisja zaprzepściłaby masę walorów sztuki.

Czy to ma znaczyć, że podważam sens transmisji teatralnych? Tak, to właśnie znaczy, że podważam. I nie od dzisiaj. Rozumiejąc aktualne trudności techniczne, studyjne i administracyjne, nie apeluję, aby uczynić to natychmiast, od jutra. Sądzę jednak, że TV za wszelką cenę powinna i musi dążyć do tego, aby transmisje teatralne zlikwidować; aby wszystkie teatralia nadawać według własnych reguł, z własnego studia.

Tegoroczny Festiwal Teatralny dał nam jeszcze jeden dowód, że to jest konieczne. Można przypuszczać, że te same sztuki, w tej samej reżyserii i tym samym wyko-

naniu — byłyby w reżyserii studyjnej znacznie mniej narażone na krytykę, niż to się stało.

Ten brak poczucia intymności TV mniej może rzuca się w oczy niż w teatrze, ale chyba powszechniejszy jest w publicystyczno-informacyjnym programie, szczególnie w Dzienniku TV. Nagminnym błędem popełnianym przez wszystkich niemal prowadzących Dziennik jest zwracanie się nie do mnie osobiście. Nie mam wrażenia, że prowadzący siedzi naprzeciwko mnie, w tym samym pokoju i relacjonuje mi wydarzenia ze świata. Zdaję sobie dokładnie sprawę, że siedzi w studio, bardzo daleko ode mnie, gdzieś w Warszawie, na placu Powstańców.

To są sprawy mniej uchwytnie i trudno by stawiać konkretne zarzuty, czy też propozycje zmian. Myślę jednak, że warto, aby kierownictwo odpowiednich redakcji o tym pomyślało, przeanalizowało i spróbowało coś zaradzić.

Bo my, telewidzowie, a na pewno większość z nas — czujemy ten niepotrzebny dystans i razi on nas.

Zresztą intymność polega nie tylko na formie, lecz i na treści. Słuchając wiadomości, miewam ostatnio pełne złudzenie, że słucham odczytywania książki telefonicznej. Nie twierdzę bynajmniej, że oficjalne, urzędowe komunikaty są niepotrzebne. Owszem, są potrzebne i konieczne, ale niechże się w natłoku oficjalnych informacji znajdzie kilka wiadomości ciekawostek lżejszych, mniej poważnych.

Tego w Dzienniku TV nie ma, a w każdym razie prawie nie ma. Takie zaś informacje — takie przerwniczki — znakomicie ułatwiają, pomagają w wysłuchaniu całości i — wbrew pozorom — skłaniają do lepszej koncentracji.

A prowadzącemu Dziennik TV pozwalają łatwiej z dalekiego studia gdzieś w Warszawie — przybyć bliżej, przybyć blisko, do naszego prywatnego pokoju.

TOMASZ DOMANIEWSKI